

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1

CHOJNICE, dnia 15-go maja 1924 r.

Nr. 7

Stróż Bartek.

W szarej przeszłości urzędował w Czersku, wiosce otoczonej wtenczas z wszystkich stron gęstym ciemnym lasem stróż gminny, którego nie inaczej, jak tylko „naszym Bartkiem“ tytułowano. Nie spodobało mu się to całkiem, raz dla tego, że czuł się ważniejszą osobistością, powtóre, że przełożona jego władza krzywym okiem patrzyła na takie poufale stosunki z kmiotkami. Wszak Bartkowi poruczona była ochrona życia i mienia mieszkańców i z taką powagą trzeba było się liczyć.

Pomimo tych poufałości, Bartek okazał się przedstawiać. Przedewszystkiem był wielkim wielbicielem Napoleona. Lubił całemi godzinami o nim opowiadać, twierdził, że pod nim walczył pod Austerlitz, gdzie niemiłosiernie Prusaków prał, dalej, że był uczestnikiem kampanji do Rosji, do Moskwy. Swoje obmarzłe uszy i palce przypisywał nieszczęśliwemu odwrotowi z Rosji w strasznie mroźną zimę. Jako chlubną pamiątkę przeszłej sławy nosił stary, wytarty płaszcz napoleoński, na którym widzieć jeszcze było można plamy krwi, jaka lała się na polu bitwy. Nie wiadomo jednak, czy Bartkowi działa się krzywda, jeżeli tak do ucha szeptało sobie, że Bartek znalazł płaszcz ten na drodze koło Osia, kędy Napoleon z swym wojskiem wracał. U boku zaś na rzemieniu zwisała wielka szabla, była to pamiątka po ojcu, który z tą szablą wstąpił się w bojach przeciw krzyżakom pod Chojnicami. Wreszcie dla pewności a raczej dla postrachu nosił starą strzelbę, oczywiście bez zamku, kul i prochu. Dodać jeszcze wypada, że na głowie nosił dziwny jakiś hełm francuski o niepewnych kształtach, którego również nie powstydzil by się sowizdrzał.

Nasz Bartek-Napoleon nie był jednak takim groźnym strażakiem porządku publicznego. Bynajmniej! Często, nawet bardzo często zamykał oczy na różne niezgodne z prawem czynności mieszkańców Czerska. Bo jak tu być surowym wachmistrzem, jeżeli każdy drugi człowiek to spokrewniony, ten wyręczył człowieka nieraz w biedzie, z tamtym dobrze się piło, a trzeci miał dobrą ruską tabakę do zażywania... Nie można było przecież tych ludzi za małe przewinienie brać za kołnierzy i do kozy wpakować, i na kark sobie nieprzyjaciół sprowadzać. Wygodniej przecież żyć z wszystkimi w świętej zgodzie a tylko od czasu do czasu jakiegoś zamiejscowego drapichrusta, obrzynkę, kuńdę do dziury wpakować, który wtenczas za grzechy swoje i cudze odpokutować musiał. Lecz przyszedł czas, gdzie kradzieże większe coraz częściej się pojawiały. Ginęły kury, gęsi, kaczkę, a nawet owce, barany, świnie i krowy. Bohater z pod Austerlitz czynił co mógł, aby wyśledzić złoczyńców, lecz podarł sobie tylko trzewiki i nic nie wskórał. Tymczasem niezadowolenie mieszkańców rosło.

Nareszcie musiano pomyśleć o innym strózu, i tak Bartka złożono. Nowy stróż nazywał się Michał lecz i on tylko potrafił nocą gwizdać a złodzieji nie przychwycił. Tymczasem gryzło naszego Bartka, że chcianno o nim zapomnieć i że trzeba mu się było rozstać z pięknym płaszczem napoleońskim, szablą i strzelbą i fantastycznym kapeluszem. Pelen zgryzoty i ponurych myśli poszedł w las, w stronę Legbąda, zbaczając przytem bezwiednie z drogi. W lesie panował mrok, nagle z gąszczy leśnych spostrzegł Bartek unoszący się dym i chatę. Ciekawym, toby tak samotnie w pośród boru żył, ostrożnie podchodzi i przykłada ucho do zamkniętej okiennicy. Słyszy jakieś liczne gwary, śmiechy, i krzyki. Podchodzi do drugiego okna i tam przez szparę zagląda do wnętrza. Cóż widzi? W pierwszej chwili nie brakło dużo, a Bartek umarł by w butach. Ujrzał bowiem dwanaście uzbrojonych zbójów przy sutej uczcie. Naśmiewali się z mieszkańców Czerska, których okradali, a którzy nie wiedzieli, kto to czyni. Przyszła też mowa na pocziwego naszego Bartka, z którego się naśmiewano, że zwalono go z urzędu i że teraz będzie klepie. Tu jednak zawrzała w Bartku krew. Zakipiła krew wojaka z pod Austerlitz, Jena i Auerstädt. Czekajcie psiejuchy, dam ja wam naśmiewać się z starego wojaka napoleońskiego, że aż wam ciepło się zrobi. I Bartek co tchu mu starczyło biegł z powrotem do Czerska. Tu zaczął walić do drzwi Michała, jego następcy, i dalej jął mu opowiadać co widział i że należy całą zgrają przyaresztować. Michał zaczął drapać się w głowie i mówi: „Wszystko do dobrze, mój przyjacielu, ale cóż my tu pocznimy w dwóch przeciw 12“.

„Dudek z ciebie — odparł Bartek — od czego to ja noszę głowę na karku i czyż to na wojence niczego się nie nauczyłem? Coprawda w zwykły sposób to dwóch przeciw 12, to dla kota sędz za wiele, ale na cóż moje fortele?, z których słynę na Kaszubach i tu w naszych borach. Hej bracie! porzuć obawę i choć zemną a nie pożałujesz tego. Michał chcąc nie chcąc, i aby się następnie nie dać wyśmiać, przyrzekł pójść. Bartek nasz z radością pobiegł po swój okazały napoleoński płaszcz, swoją szablę i strzelbę bez zamku, swój dziwaczny hełm i zdjął z ściany swoją trąbkę bojową. Tak wystrojony i zabezpieczony z młodzieńczym zapalem biegł z Michałem niby do boju na pole bitwy. Zagrała stara wojacka krew, a choćby mu i zginąć przyszło, to honor jego wymagał pokazać swym ziomkom, co potrafi i do czego jest zdolny. Niedługo też przybyli na miejsce. Tu Bartek nasz wyjaśnił Michałowi cały swój plan i dał pewne wskazówki, jak się powinien zachować i co ma czynić.

Chata zbójcka miała cztery okna. Bartek i Michał uderzyli w okna i swemi mieczami jęli przebijać je, doskakując raz jednego i drugiego, robiąc

przytem straszliwy wrzask i hałas, jak gdyby cała kompanja wojska nadmaszerowała i otoczyła chatę. Bartek grał przytem na swej trąbce bojowej najdoskonalnsze wojskowe sygnały. Następnie wszedł bez trwogi do wnętrza, do zbójów i wymachując złodziejom potężną swą szablą pod nosem, wezwał zgrają zbójów do poddania się, bo na dworzu stoi cała kompanja wojska, która w innym razie na strzepy ich rozbije. Zbójce struchleli i poddali się na łaskę i nie-łaskę zwycięzców. Bartek poodbierał im broń i wszystkim kajdany nałożył. Tymczasem zaczęło świtać i niedługo ludzie poczęli wstawać. Wtedy to Bartek z Michałem niby zwycięski wódz prowadził 12 zbójów do Czerska. Wszystko co żyło pozlatywało się, by oglądać bandę, która była postrachem tucholskich borów, zaś na Bartka odtąd innemi oczyma patrzano.

Dano mu z powrotem urząd stróża i powiadano sobie jeszcze długo po jego zgonie o dwunastu zbójach i o ich ujęciu przez „naszego Bartka“.

Kto wynalazł wódkę?

Pewien chudzina chłob wyjechał do córki bez śniadania, zabrawszy jeno kromkę chleba z sobą. Przybywszy na pole, zdjął kaftan, położył pod krzakiem, a chleb pod kaftan i zabrał się do pracy. Po jakimś czasie szkapa się zmęczyła, a i chłop zgłodniał. Wyprzagnał, puścił konia na trawę i poszedł ku kaftanowi, aby zjeść swoją kromkę chleba. Podniósł kaftan, patrzy, chleba ani znaku. Szuka, szuka, obraca kaftan na wsze strony, nie ma chleba. Otworzył ze zdziwienia gębę.

— Rzecz dziwna. Nie widziałem tu żywej duszy, a przecież ktoś mi chleb ukradł.

A był to nikt inny, jeno djabeł, który ukradł chłopu chleb w czasie, gdy ten orał, i ukrył się za krzakiem, chcąc słyszeć, jak chłop będzie kłął i diabła wzywał. Okradzionemu w ten sposób chłopu było co prawda markotno, ale pocieszył się jak mógł.

— No — powiada — toż nie umrę z głodu, a ten co chleb ukradł, musiał być nań łakomy, na zdrowie mu!

I poszedł do studni, napił się wody, pokrzepiony zaprzagnał szkapę i dalejże orać.

Zmartwił się kusy, że chłopu nie przyprowadził do grzechu, pobiegł prędko do Lucypera i opowiedział, że ukradł chłopu chleb, a ten zamiast zakląć, powiedział tylko: na zdrowie!

Lucyper wpadł w gniew.

— A kto temu winien, — krzyknął — jak nie ty? Musiałeś za głupio począć! W cóż się obrócimy, jeżeli chłopci i ich baby takich nabędą obyczajów! Ale ja do tego nie dopuszczę! Pójdziesz do chłopu i zarobisz na kromkę chleba. Jak mi do trzech lat chłopu nie przerobisz, skąpię cię w święconej wodzie!

Zatrząsał się kusy na wspomnienie święconej wody; pobiegł więc co tchu na ziemię, rozmyślając po drodze, jak sobie począć? Myślał, myślał, aż wymyślił. Przemienił się niby w dobrego człowieka i przyszedł do biednego chłopu za parobka i uczył chłopu w suche lato siać na bagnie. U sąsiadów wszystko słońce wypaliło, biednemu chłopu zaś wyrósł i dojrzał prześlizny kłos. Chłop żył aż do przednawku i jeszcze mu coś zostało. W następne lato nauczył chłopu posiać zboże na wyżynie. I przyszło lato mokre. U drugich kłos zgnił ze wszystkiem, prześliznie zaś dojrzało naszemu chłopu na wyżynie i zbyło mu jeszcze tyle ziarna, że sam nie wiedział co z niem począć. Wtedy nauczył chłopu z żyta pędzić wódkę; i chłop pędził wódkę — pił sam i dawał pić drugim.

Kusy poleciał do Lucypera i pochwalił się, że teraz zarobił kromkę chleba.

Lucyper chciał się na własne przekonać oczy. Idzie tedy do chłopu i widzi, jak najbogatszych ludzi ze wsi zaprosił w gościnę i częstuje ich wódką: gospodyni obnosi ją wkoło. Częstując, potyka się o stół i rozlewa kieliszek. Chłop wpadł w złość i wymyślał babę.

— Babo przekłeta — zawołał — czy to woda, że tak po podłodze rozlewasz? — A kusy szturknął łokciem Lucypera.

— Uważasz, — szepnął — już nie mówi teraz na zdrowie.

Chłop kłął jeszcze i sam już nalewał. A z roboty przychodzi ubogi chłop, który nie był zaproszony, mówi „pochwalony“, siada i patrzy; chłopci piją wódkę; radby też wedle pokrzepienia napić się krzywnę; siedzi, połyka ślinę. A gospodarz mruczy do siebie:

— Dla wszystkich nie stanie wódki!

I to też przypadło wielce Lucyperowi do smaku. A kusy rzecze:

— Poczekaj, wkrótce zaczynają się inne rzeczy.

Pili goście, pił i gospodarz. Zaczęli sobie schlebiać i chwalić nawzajem.

A zaś Lucyper kusemu do ucha:

— Niech ino się pouczą wzajem obelgiwać, a mamy ich wszystkich w garści!

— Poczekaj jeszcze, — rzecze kusy — niech po piją kieliszek; teraz łechce jeden drugiego lisim ognem, ale niebawem rzucą się na siebie jak wściekłe wilki.

Po drugim kieliszku poczynają chłopci mówić głośnie i po grubiańsku. W miejsce miodowych słów wszczynają kłótnię: tu padło ostre słowo, tam drugie i zaczyna się bijatyka; obijają sobie nosy do krwi. I gospodarz się wmięszał ale inni zbili go mocno.

Lucyper widział to i spodobał sobie bardzo.

Ot tak, to dobrze! — mruczał bies.

— Poczekaj, — rzekł kusy — będę ci jeszcze gorącej! Niechno trzeci wypiją. Zażarci jak wilki, a patrzeć tylko, będą jak świnię.

I piją chłopci po trzecim kieliszku. Stają się jako kłody, bełkocą, stękają, jękają i żaden nie wie, co mówi. Teraz wytaczają się z chaty pojedynczo, po dwóch, po trzech; przewalają się po drodze. Gospodarz wyprowadza ich i pada twarzą w kałużę, zabazgrał się od góry do dołu i tak leży i wykrzykuje.

To się Lucyperowi podobało najbardziej.

— No, — rzecze — wymyśliłeś dobry napój, zarobiłeś na pochwałę. Powiedz mi teraz, jak ten napój przyrządziłeś? Wzięłeś najpierw krwi z lisa, chłop stał, stał chytrym jako lis; dodałeś potem krwi wilka — złość stała się w nim jak u wilka; w końcu pomięszałeś to wszystko z krwią świńską, stał się świnią.

— O nie, rzekł kusy — nie tak pomięszałem. Nie zrobiłem nic więcej, tylko dostarczyłem mu do zbytku żyta. Zwierzęcia krew była w nim oddawna, ale dopóki ma chudy chleb, nie wychodzi na zwierch.

Tylko zbytek, co to podnieca, zaraz zaczyna brykać i łaknie wszelkiej zabawy. Ja mu pokazałem drogę do wódki czyli gorzałki. I w chwili, gdy Boży dar t. j. zboże, przemieniał na wódkę, odezwała się w nim krew lisa, wilka i świńska. —

Niech tylko zawsze wódkę pije a zostanie zwierzęciem na wieki.

A Lucyper pochwalił kusego i wyniósł go na wysoki bardzo urząd.

Takie jest podanie ludowe o gorzałce.